

Tillerson bez sukcesu

15 kwietnia 2017

Sekretarz stanu USA Rex Tillerson w rozmowach z Putinem i Ławrowem w Moskwie 12 kwietnia okazał się zupełnie nieskuteczny. Poniżej więcej szczegółów...

Pierwsza wizyta Rexa Tillersona w Moskwie nie przyniosła mu sukcesu. Po pięciu godzinach rozmów z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych i dwóch godzinach rozmów z prezydentem Putinem na Kremlu w dniu 12 kwietnia amerykański sekretarz stanu odbył wspólną konferencję prasową z Siergiejem Ławrowem, który wyraźnie zdominował przekaz jej treści do publicznej wiadomości. Dał o sobie znać brak doświadczenia dyplomatycznego u Tillersona, który w porównaniu ze starym wygą Ławrowem nie miał szans także u dziennikarzy. Nie od dziś Amerykanie mają wyraźny problem z kadrami dla prowadzenia polityki zagranicznej. Tillerson niewiele różni się poziomem intelektualnym od Johna Kerry'ego i ma podobną skłonność do strzelania gaf: np. powtórzył zarzut rosyjskiej ingerencji w wybory prezydenckie w USA, co obśmiał nie tylko Ławrow, ale i dziennikarze. Mimo grzecznościowych ogólników i zapewnianiu przez obie strony o dążeniu do poprawy stosunków wzajemnych i szukaniu dyplomatycznego zbliżenia, Tillerson przyznał, że stosunki rosyjsko-amerykańskie są w najgorszym od lat punkcie, a wzajemne zaufanie między stronami jest niewielkie.

W żadnej z omawianych spraw nie doszło do zbliżenia stanowisk i obie strony powtórzyły swoje dotychczasowe deklaracje. Ławrow podkreślił jednakże, że Tillerson podczas spotkania „nie groził Rosji” w żadnej sprawie, a Tillerson przyznał, że kwestia sankcji wobec Rosji nie była omawiana. Najważniejszym tematem rozmów była, oczywiście, kwestia syryjska. Moskwa, która po amerykańskim ataku rakietowym na syryjską bazę lotniczą Szajrat 7 kwietnia była zaskoczona i zaniepokojona, szybko odzyskała przewagę psychologiczną i znacząco usztywniła swoje stanowisko wobec Waszyngtonu. W czasie, gdy na Kremlu

odbywały się rozmowy, Rosja demonstracyjnie zawetowała projekt rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ potępiającej atak chemiczny w Syrii i wzywającej rząd w Damaszku do współpracy w międzynarodowym śledztwie w tej sprawie.

Występując na wspólnej konferencji prasowej Tillerson i Ławrow przedstawili zupełnie odmienne stanowiska w kwestii losów prezydenta Assada w Syrii. Tillerson podkreślił, że „czas rządów Assada dobiega końca”. Ławrow powtórzył, że Moskwa nie popiera Assada bezwarunkowo, a decyzję o kontynuowaniu jego władzy podejmie naród syryjski. Jednocześnie Ławrow podkreślił, że Rosja udziela wsparcia legalnym władzom Syrii, a odejście Assada będzie oznaczać sukces Daeszu i terroryzmu. Odmienne były również oceny ataku chemicznego w Chan Szejchun, gdzie Tillerson oskarżył lotnictwo syryjskie choć podkreślił, że USA nie mają dowodów na wsparcie sprawców przez Rosję. Jednakże Ławrow wyraził wątpliwość, czy w ogóle doszło tam rzeczywiście do ataku, podkreślił konieczność śledztwa i przedstawienia dowodów, a także przypomniał zasadę domniemania niewinności w stosunku do sił Assada i wspomniał o tym, że z perspektywy Damaszku taki atak nie miałby żadnego wojskowego ani politycznego sensu.

Niemniej za wspólny priorytet uznano zniszczenie ugrupowań terrorystycznych oraz zgodzono się wszcząć negocjacje dla znalezienia politycznego rozwiązania konfliktu. Rosja zadeklarowała gotowość przywrócenia memorandum o unikaniu incydentów między siłami zbrojnymi obu państw w Syrii, z zastrzeżeniem, że będzie ono obowiązywać tylko w celu wspólnej walki z terroryzmem, a więc nie będzie dotyczyć ewentualnych operacji amerykańskich przeciwko siłom legalnego rządu w Damaszku. Oznacza to, że w przypadku powtórzenia napadu USA na Syrię, rosyjskie samoloty mogłyby się „pomylić” i stracić jakiegoś agresora.

Widać z tego, że Rosja szybko ochłoneła i obecnie doszła do wniosku, iż atak USA nie oznacza zasadniczej zmiany podejścia Waszyngtonu do konfliktu syryjskiego, lecz miał raczej służyć

poprawie wizerunku i notowań prezydenta Donalda Trumpa w USA. Jeśli była w tym także rachuba na zmiękczenie Rosji w kontekście wizyty Tillersona w Moskwie, to chybiła ona celu, gdyż oprócz natychmiastowego zawieszenia wspomnianego memorandum, Kreml wymierzył Tillersonowi policzek informując, że w planie jego wizyty nie będzie zwyczajowego spotkania z prezydentem Putinem (do którego doszło dopiero, gdy zmiękła Ameryka). Kreml zapowiedział jednocześnie wzmocnienie syryjskiej obrony powietrznej i intensyfikację bombardowań pozycji tzw. umiarkowanych terrorystów, czyli formacji bandyckich otwarcie popieranych w Syrii przez NATO. Kontrastuje to z widoczną nadal po stronie Ameryki niechęcią do bezpośredniego, znaczącego zaangażowania wojskowego zwłaszcza na ziemi.

Taki odbiór postawy Waszyngtonu przez Moskwę w dużej mierze wynika z niekonsekwencji, a nawet sprzeczności w wypowiedziach Trumpa i przedstawicieli jego administracji, w tym samego Tillersona: z jednej strony hasło „Assad musi odejść” i mocno chybione ultimatum pod adresem Rosji by się wycofała z poparcia dla niego, a z drugiej strony – deklaracje o braku zmiany strategii USA wobec Syrii i jednorazowym charakterze ataku rakietowego, oraz deklaracje woli konstruktywnego dialogu z Rosją i sugestie, iż los Assada będzie przedmiotem negocjacji. W ciągu dwóch tygodni administracja Trumpa zaprezentowała aż sześć różnych stanowisk w sprawie Syrii. Trudno o większy dowód sztabowego i dyplomatycznego chaosu w Waszyngtonie.

Rosja usztywniła swoje stanowisko w sprawie Syrii dostrzegając również jak niewiarygodne i niespójne są groźby wprowadzenia nowych sankcji Zachodu w przypadku braku zmiany jej syryjskiej polityki. Stało się to szczególnie wyraźne po spotkaniu szefów dyplomacji G7 w Lucca, we Włoszech 11 kwietnia. W komunikacie opublikowanym po tym spotkaniu ministrowie „siódemki” potępiłi zarówno siły Assada jak i umiarkowanych terrorystów za popełniane w Syrii zbrodnie wojenne. Nie oskarżyli jednak

Damaszku o atak chemiczny w Chan Szajchun i nie skrytykowali polityki Rosji w Syrii, tak jak tego chciał Londyn (i Waszyngton), a nawet pochwalili ją za wysiłki pokojowe i wezwali do ich kontynuowania. Treść komunikatu, jak i cytowane przez media wypowiedzi przedstawicieli Niemiec, Włoch i Francji – że bez Rosji ani wbrew Rosji nie da się rozwiązać kryzysu syryjskiego, że należy unikać eskalacji napięcia z Rosją, że trzeba przekonywać Moskwę do zmiany polityki itp. – sugerowały dystansowanie się części państw G7 od ewentualnej twardej linii polityki wobec Rosji. W zasadzie nieprzyjazną wobec Rosji i Putina linię polityczną na Zachodzie inicjują i ciągną tylko Anglosasi – Wielka Brytania i USA, a za ich plecami – głównie neokonserwatywne środowiska żydowskie.

Od początku trudno było oczekiwać, że Rosja pójdzie na poważne ustępstwa polityczne i rewizję swojej polityki wobec Syrii. Celem Moskwy jest utrzymanie w Syrii rządu prezydenta Assada jako symbolu fiaska amerykańskiej polityki zmiany reżimów i wywoływania kolorowych rewolucji oraz jako gwaranta zachowania wpływów rosyjskich w Syrii, a przez to i na Bliskim Wschodzie. Rosja jest bowiem nadal kluczowym aktorem wpływającym na sytuację w Syrii i niezbędnym partnerem do dialogu na temat regulacji konfliktu i w walce z radykalizmem islamskim. Można więc oczekiwać, że Moskwa zwiększy swoje wsparcie wojskowe dla sił prezydenta Assada, w tym zwłaszcza w obronie przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, a to dla psychologicznego odstraszenia USA przed ewentualnym powtórzeniem ataków na Syrię. Sam fakt, że na 59 wystrzelonych tomahawków w syryjskie cele trafiły tylko 23 z nich kompromituje amerykańską technikę wojskową i sugeruje większe możliwości Rosjan pod tym względem. W tej sytuacji także Syria trzyma się hardo. Już następnego dnia po ataku z posprzątaney bazy w Szajrat wyleciały na akcję bojową kolejne syryjskie samoloty.

Stawiając Rosji nieformalne ultimatum („albo z Assadem, albo z Trumpem”) jeszcze przed rozmowami Tillerson popełnił gruby

błąd. Waszyngton powinien był zadać sobie wcześniej pytanie, jakie porozumienie pokojowe w Syrii Moskwa mogłaby realnie poprzeć. I nie jest trudno taki scenariusz sobie wyspekulować. Musiałoby ono zakładać utrzymanie Assada u władzy i jego kontrolę nad kluczowymi obszarami Syrii, najwyżej symboliczny udział we władzy dla popieranej przez NATO „umiarkowanej” opozycji, oraz poszanowanie wojskowych i gospodarczych porozumień zawartych przez Moskwę z Damaszkiem. W tak strategicznym miejscu i w tak newralgicznej sprawie Moskwa z gęby cholewy robić nie może.

Owszem, Rosja może zaprzestać politycznego i militarnego wspierania Assada, ale tylko w dwóch wypadkach, obydwu moralnie brzydkich, które wydają się obecnie bardzo mało prawdopodobne: (1) Gdyby wskutek bezpośredniego zaangażowania wielkich sił USA, Turcji i „umiarkowanych terrorystów”, armia syryjska znalazła się w krytycznej sytuacji wojskowej, co groziłoby Moskwie prestiżową porażką; (2) Gdyby w ramach przetargu politycznego z USA Rosja uzyskała znaczące i trwałe sukcesy geopolityczne, rekompensujące jej straty w Syrii, a więc np.:

- po pierwsze uznanie obszaru postradzieckiego za strefę wpływów Rosji wraz z polityczno-prawnymi gwarancjami m.in. dotyczącymi „neutralizacji” Ukrainy i uznaniem aneksji Krymu,
- po drugie zgody na faktyczną strefę buforową bezpieczeństwa w Europie Środkowej wraz z cofnięciem decyzji USA i NATO o wzmocnieniu wschodniej flanki Sojuszu i rezygnacją z realizacji projektu tarczy antyrakietowej w Europie Środkowej.

Ponieważ o tym na razie mowy być nie może, buńczuczne wypowiedzi Tillersona, a później i cała jego wizyta w Moskwie były od początku skazane na dyplomatyczne fiasko. Co oznacza, że teraz, gdy jest to już jasne, być może powstaje okazja do powolnej normalizacji wzajemnych stosunków obu mocarstw, czego pragnie cały normalny świat.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl